

Przegląd stanowisk nie kończy się w 1990 roku

PRZEGLĄD I ATESTACJA stanowisk pracy to temat, który nie schodzi ze szpalt gazet, anteny telewizyjnej i radiowej. Wiele zakładów jest w trakcie przeprowadzania atestacji, a pozostałe przygotowują się, aby ją rozpocząć. W zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych dotychczas ukazało się kilka zarządzeń, dotyczących przeprowadzenia atestacji. W niektórych wydziałach powołano komisje przygotowujące materiały do jej rozpoczęcia. Cały ten proces rozplanowano na kilka lat. Dlaczego trwać ma to tak długo?

Dokonanie przeglądu i atestacji stanowisk pracy z za biurka nie wymagałoby tyle czasu. Można to zrobić szybko, w ciągu kilku tygodni czy miesięcy, ale jeżeli do sprawy podejść się poważnie, wówczas czas potrzebny do opracowania wyników końcowych znacznie się wydłuży. W ZKiMR rozłożono go na trzy lata. O zakończeniu atestacji stanowisk można będzie mówić dopiero w 1990 r. Wówczas dobiegnie końca przegląd wszystkich stanowisk pracy w zakładzie i będzie można wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Naczelnym zadaniem atestacji jest otrzymanie odpowiedzi na pytanie, czy dane stanowisko pracy spełnia wszystkie postawione przed nim wymagania. Innymi słowy czy otrzyma atest, czy będzie to atest warunkowy, czy też nie przyzna się mu w ogóle żadnego atestu. Odpowiedź na to pytanie jest tylko z pozoru prosta. Np. czy użyta atest zainstalowana ostatnio w matrycowni elektrodrażarka chemiczna? Na pewno jest to maszyna odpowiadająca standardem najnowszym tego typu urządzeniom światowym. Aby jednak jakieś stanowisko pracy uzyskało atest, trzeba odpowiedzieć na kilka innych pytań.

Oto najważniejsze. Energetycy będą musieli określić energochłonność wszystkich maszyn i urządzeń, powiedzieć, czy nie zostały przekroczone normy zużycia prądu elektrycznego lub gazu, jeżeli jest on stosowany podczas eksploatacji maszyny. Jak wygląda relacja pomiędzy normą a rzeczywistym zużyciem energii? Mechanicy, poza spisem, który obejmie wszystkie zainstalowane w przedsiębiorstwie maszyny z podaniem roku, od którego pracują, muszą określić stan ich zużycia, ilość przeprowadzonych remontów, przewidywane usprawnienia oraz modernizacje, jaka powinna być w najbliższym czasie przeprowadzona. Pracownicy kontroli technicz-

nej muszą określić ilość braków, jakie powstają na danym stanowisku.

Najwięcej zajęć będą mieli technolodzy. Do nich należeć będzie określenie planowanej i rzeczywistej wydajności maszyn i urządzeń, przewidywanej obsady danego stanowiska, procentowego wyliczenia uzyskiwanych norm, tak zwanego „uzbrojenia technologicznego”, czyli wyposażenia w odpowiednie dodatkowe urządzenia i części oraz wskaźnika użytku technologicznego. Ta ostatnia wielkość ma informować o sposobie wykorzystywania powierzzonego obsłudze materiału.

Wszystkie te pytania stanowią dopiero pierwszą część przeglądu i atestacji stanowisk pracy. Dotyczą warunków technicznych i technologicznych na poszczególnych stanowiskach. Jeżeli nawet takie maszyny jak elektrodrażarka czy frezarko-kopiarka spełniają wszystkie powyższe warunki, nie jest to jednoznaczne z przyznaniem im atestu. Muszą jeszcze odpowiadać normom warunków pracy zatrudnionych przy nich ludzi. Dotyczą one niemal wszystkiego, począwszy od oświetlenia stanowiska pracy, zanieczyszczenia powietrza, nasilenia hałasu czy wibracji. Konieczne będzie więc określenie wielkości wibracji, wilgotności, temperatury, zabezpieczenia przeciwpożarowego oraz wydatku energetycznego pracownika.

Za kolejny przykład niech posłużą stanowiska kowali. Pracujące w kuźni młoty i prasy są w miarę nowoczesne. Czy jednak oznaczają to, że stanowisko otrzyma natychmiast atest? Przecież występuje tu przekroczenie norm hałasu, złe jest oświetlenie, a wydatek energetyczny, jaki ponoszą kowale, mieści się na granicy dopuszczalnych norm lub nawet je przekracza. Czy więc nie należy przyznać tym stanowiskom atestu w ogóle?

Pozostaje jeszcze trzecie wyjście — atest warunkowy. Przyznanie go oznacza w praktyce poczynienie odpowiednich kroków w celu zmodernizowania maszyny, a nawet zastąpienia jej inną, nowocześniejszą i mniej kłopotliwą dla obsługujących pracowników.

Rodzi się jednak wątpliwość, co da atestacja tak rozciągnięta w czasie? Przecież ciągle kupujemy nowe maszyny i urządzenia, więc wyniki uzyskane na przykład w tym roku, za dwa lata będą już nieaktualne.

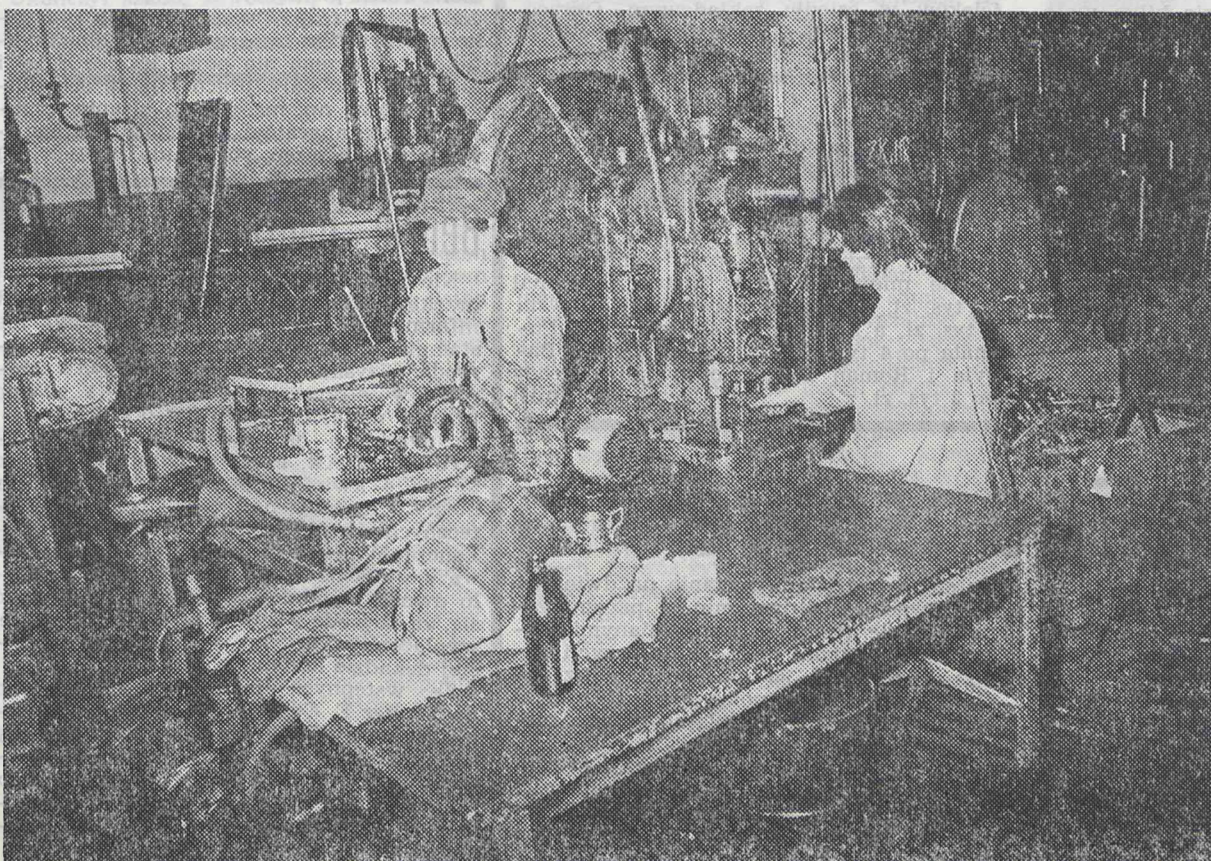
— Dlatego właśnie, wprowadzając przegląd stanowisk pracy — mówi zastępca dyr. ds. technicznych ALEKSANDER OLECH, — traktujemy atestację jako stałe działanie, a nie jednorazowy zryw. Co roku jej dokumenty będą uzupełniane. Eliminować będziemy te stanowiska, które nie uzyskały atestu oraz te z atestem warunkowym. Nie możemy jednak tego zrobić od razu. Konieczne są do tego ogromne nakłady finansowe. Może program rządowy uwzględni specjalne długoterminowe pożyczki na takie cele. Wówczas moglibyśmy zrobić znacznie więcej w krótszym czasie. Jedynym więc wyjściem, biorąc pod uwagę napływanie coraz to nowych informacji, będzie wprowadzenie ich do komputera. Umożliwia to natychmiastowe sprawdzenie danych o każdym stanowisku pracy i każdej zainstalowanej maszynie.

Rozpoczyna się długi proces, który umiejętnie prowadzony może przynieść korzyści nie tylko pracownikom, poprawiając ich warunki pracy, ale i całemu zakładowi. Czy tak się stanie? Obserwując tak solidne przygotowania, możemy być chyba optymistami. Jednak na konkretne efekty trzeba będzie jeszcze poczekać.

Obecnie, po wyborze komisji w działach, w których jeszcze w tym roku ma się odbyć atestacja i przegląd, sporządzone zostaną spisy wszystkich stanowisk pracy. W skład tych pierwszych komisji wchodzić zawsze kierownicy działów i wydziałów. Ma to usprawnić pracę, gdyż oni właśnie najlepiej znają podległe sobie odcinki. Kolejne prace podejmować będą służby specjalistyczne.

O dalszym przebiegu atestacji będziemy informować na bieżąco na naszych łamach.

M. SZCZYPIORSKI



Każde stanowisko w zakładzie będzie musiało uzyskać atest. Dotyczy to również stanowisk w gnieździe palców. Fot. F. Kopeć



**przegląd
fabryczny**



**Pismo Załogi
Zakładów Kuzienniczych
i Maszyn Rolniczych w Jaworze
Nr 7 (126) Rok XIV
1-15 kwietnia 1987 r.**

Wyniki finansowe w 1986 roku

PIERWSZE PODSUMOWANIE działalności przedsiębiorstwa w ubiegłym roku jest optymistyczne. Zakładana w planie sprzedaż — 6.388 mln złotych została przekroczona o ponad 4 procent. Wartość wykonanej w 1986 roku produkcji wyniosła 6.651 mln zł. Dzięki zabiegom dyrekcji poprawiła się terminowość placenia za wyroby przez odbiorców. Ubiegły rok zamknęli oni nie zapłaconymi rachunkami na 60 mln zł. Jest to kwota znacznie mniejsza niż w poprzednich latach. Np. w 1985 roku nie ściągnięte należności wynosiły 160 mln zł.

Zwiększył się koszt produkowanych w zakładzie wyrobów o 5,7 procent w porównaniu do 1985 r. i wyniósł 5.684 mln zł. Równie niekorzystnie wygląda akumulacja. Zamiast 1.011 mln zł wyniosła ona w ubiegłym roku tylko 968 mln zł. Plan wykonano więc tylko w 95 procentach.

Na tak niekorzystne wyniki istotny wpływ wywarło zamrożenie cen na maszyny rolnicze, obowiązuje w I półroczu 1986 r. Wprowadzono je mimo wzrostu cen na stal, energię, paliwa i transport. Z tego tytułu przysługuje przedsiębiorstwu zwrot około 15 mln zł. Jak dotąd jednak, pieniądze te nie wpłynęły do ZKiMR. W drugim półroczu pozwolono na podwyższenie cen maszyn ale tylko o 10%. Tymczasem rzeczywiste koszty produkcji w zależności od ich rodzaju wzrosły od 16 do 20%. Za drugie półrocze, zgodnie z ministerialnym zarządzeniem, zakładowi przysługują 52 mln zł.

W ubiegłym roku wprowadzono także podwyższony odpis na fundusz wdrożeń. Wynosi on 0,5% od planowanej sprzedaży, tj. około 33 mln zł. Poza tym wyliczone zwroty z tytułu podwyżki cen materiałów, paliw i energii pokrywają zaledwie dziesięćdziesiąt kilka procent rzeczywistych kosztów produkcji maszyn. Wpłynęło to na mniejszą akumulację sprzedaży.

Poza odkuwkami i kołnierzami dobrze ukształtowała się realizacja zadań w poszczególnych grupach asortymentowych. O 2,5% przekroczono produkcję maszyn rolniczych, o 5,6% części zamiennych, w 100% wykonano planowaną kooperację. Natomiast na planowane 5.500 ton kołnierzy wykonano tylko 3.922 tony. Miały

one przynieść obroty w wysokości 646 mln zł, ale za ich sprzedaż uzyskano tylko 460 mln zł. Podobnie było z produkcją odkuwek. Na planowane 30.076 ton odkuto 29.221 ton. Zabrakło więc 1,7%. Wykonano natomiast plan wartościowy. Na zakładaną sprzedaż 3.223 mln zł osiągnięto 3.404 mln złotych, przekraczając plan o 5,6 procent. Nie wykonano także usług, osiągając zaledwie 72% planu.

Wszystkie podane wyżej rezultaty obliczone zostały w cenach porównywalnych, tzn. ubiegłorocznych. Biorąc je za podstawę, ubiegłoroczny plan przekroczono o 1,3 procent, osiągając zamiast 6.338 mln zł sprzedaż wielkości 6.473 mln zł.

W 1986 r. planowany podatek miał wynieść 184 mln zł, przedsiębiorstwo zapłaciło jednak 201 mln złotych. Niekorzystnie przedstawia się bilans strat i zysków nadzwyczajnych. Wyniósł on 28 mln zł. Czynnikiem najbardziej obciążającym był nieterminowy wykup faktur, spowodowany brakiem funduszy, czego przyczyną było znów nieterminowe placenie należności przez odbiorców wyrobów ZKiMR.

Zakład osiągnął mniejszy niż planowany zysk. Miał on wynieść 837 mln, a zamknął się sumą 741 mln zł. Z tej kwoty przedsiębiorstwo zapłaciło 374 mln zł podatku dochodowego. Zysk do podziału zamknął się sumą 357 mln zł. Wprowadzony w ubiegłym roku program oszczędnościowy przyniósł efekty finansowe w wysokości 62 mln zł. Z sumy zysku do podziału

cd. na str. 2

Pracownicy ZKiMR w wojewódzkich władzach SIMP

21 lutego bieżącego roku odbyły się w Legnicy wybory do władz Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Uczestniczyło w nich 9 delegatów zakładowego Koła SIMP, a mianowicie: DANIELA HURAS, MARIAN BORUŃ, ZENON BUCZYŃSKI, TADEUSZ CHARYTONOWICZ, ZYGMUNT JÓZWIK, ANDRZEJ KUCHARSKI, GRZEGORZ LISOWSKI, MAREK ŁUKASIK i MAKSYMILIAN ZIELŃSKI. Wśród zaproszonych gości znalazł się ponadto MIECZYSLAW GRALA, w poprzedniej kadencji członek Komisji Rewizyjnej.

Aż sześciu z wymienionych zostało wybranych do władz Oddziału Wojewódzkiego SIMP. W skład Zarządu weszli D. HURAS i Z. BUCZYŃSKI, któremu powierzono funkcję sekretarza. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej wybrano A. KUCHARSKIEGO, natomiast rzecznikiem stowarzyszenia ds. kontaktów z Ośrodkiem Rzecznictwa i Postępu Technicznego we Wrocławiu — G. LISOWSKIEGO. M. ŁUKASIK przewodniczyć będzie sekcji obróbki plastycznej, a T. CHARYTONOWICZ wybrany został członkiem sądu koleżeńskiego.

Wybrano również delegatów na Walny Zjazd Delegatów SIMP, który odbędzie się we wrześniu br. w Lesznie, w gronie których znalazł się M. BORUŃ. (m)



W prezydium obrad znaleźli się także delegaci z ZKiMR. Pierwsza z prawej protokółująca ich przebieg D. Huras, a drugi z lewej M. Boruń

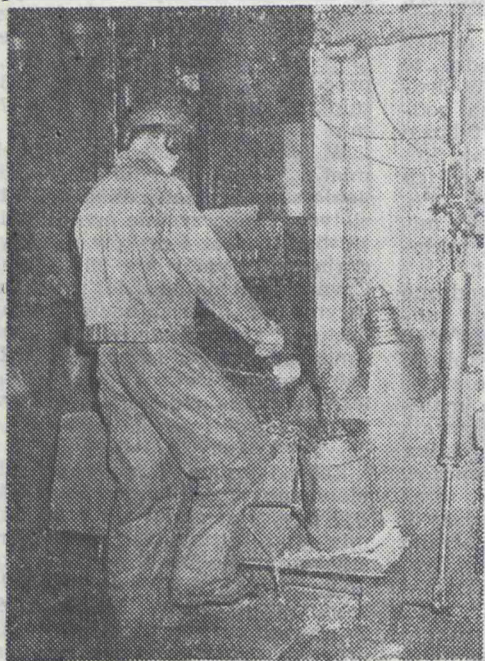
Ulżyć kowalom w pracy

Nikogo nie trzeba przekonywać o tym, jak ciężka jest praca kowala. Dlatego też zawód ten otaczany jest w ZKiMR szczególną troską. Wiele jednak pozostało jeszcze do zrobienia, nim ludzi zatrudnionych przy młotach zastąpią automaty.

Jedną z takich nierozwiązanych kwestii jest sposób uruchamiania młotów i pras. Odbywa się to poprzez naciśnięcie nogą na tzw. pedał. Sam pomysł jest bardzo dobry, ale przy najcięższych prasach pedały znajdują się dość wysoko. Zmusza to kowala do stania na jednej nodze przez znaczną część dnia. Pozycja taka jest nieergonomiczna i powoduje szybkie zmęczenie, a może prowadzić nawet do trwałych zmian w układzie kostno-stawowym. Tym bardziej, że naciśnięcie na pedały wymaga sporego wysiłku. Czy jest na to jakiś sposób?

Grupa zakładowych mechaników natknęła się, odwiedzając różne zakłady, na urządzenie do hydraulicznego wspomagania takich pedałów. Koszt jednego nie jest wielki, a wydatnie pomaga w pracy i eliminuje zagrożenie zdrowia. Złożono więc zamówienie na kilka takich urządzeń. Zostało ono jednak anulowane pod wpływem informacji, że już kiedyś podobne urządzenia były w ZKiMR instalowane i nie spełniły swego zadania.

Czy jednak było tak faktycznie? Najstarsi kowale, pracujący w zakładzie od chwili powstania kuźni, nie pamiętają, aby coś podobnego było w przedsiębiorstwie stosowane. W rezultacie dyrektor zakładu podjął decyzję zakupu jednego urządzenia do wspomagania hydraulicznego, aby sprawdzić, czy w warunkach ZKiMR zda ono egzamin. Już wkrótce będą mogli wypróbować je kowale, obsługujący największy młot. Jeżeli okaże się przydatne, sprawdzone zostaną następne do wyposażenia pozostałych stanowisk. Może w ten sposób praca kowali stanie się znośniejsza. (k)



Czy urządzenie do wspomagania hydraulicznego uczyni pracę kowala lżejszą?

Egzekutywa KZ PZPR

Normalizuje się stan zapasów

Obrady marcowej Egzekutywy KZ PZPR poświęcone były trzem tematom. Pierwszy — realizację planu inwestycyjnego do 1986 r. i zamierzenia do 1990 — przedstawił zastępca dyrektora ds. inwestycyjnych MARIAN BORUŃ.

Do zakończenia wszystkich zaplanowanych inwestycji potrzebne są środki w wysokości 500 milionów zł. Rocznie planuje się wydatkowanie na ten cel około 120 mln złotych. Fundusze te przedsiębiorstwo musi wypracować samo, gdyż w końcu października ubiegłego roku bank odmówił dalszego kredytowania tych zadań. ZKiMR czyni starania o uzyskanie około miliona dolarów na zakup nowoczesnych maszyn i urządzeń. Termin zakończenia wszystkich inwestycji wyznaczono na koniec 1990 r. Egzekutywa pozytywnie zaopiniowała przedstawiony materiał, zwracając szczególną uwagę na konieczność przestrzegania terminów realizacji poszczególnych przedsięwzięć.

ALEKSANDER TECZA — zastępca dyrektora ds. handlowych omówił stan zakładowych zapasów. Na koniec maja ubiegłego roku ich wartość wynosiła 1.346 mln zł i była to ilość niezbędna do zaspokojenia potrzeb produkcji na ponad 120 dni. Przyjęty program oszczędnościowy zakładał ob-

niżenie na koniec ubiegłego roku zapasów do 1.030 mln zł, czyli stanu wystarczającego do produkcji w ciągu 108 dni. W kwiecie tej zapasy zbędne miały stanowić 23 mln, czyli o 2 mln mniej niż w końcu maja.

Dzięki wprowadzonemu programowi oszczędnościowemu udało się ograniczyć ilość zapasów na koniec ubiegłego roku do 802 mln zł, czyli o 228 mln zł mniej w stosunku do planu, przy czym stan materiałów zbędnych ograniczony został do 18 mln, to jest o 5 mln mniej niż zakładano. W przyjętym programie przewiduje się dalsze obniżenie tych ostatnich zapasów. W tym roku mają one stopnieć do 11 mln, a w przyszłym powinny być zlikwidowane całkowicie. Zapasy wykorzystywane w produkcji mają wynosić na koniec tego roku 1.107 mln zł, stanowić więc będą zabezpieczenie produkcji na 102 dni. W przyszłym obniżone zostaną do 92 dni potrzeb produkcji. Plan ten jest realny dzięki systematycznemu analizowaniu stanu zapasów i bezwzględemu wdrażaniu przyjętego planu oszczędnościowego.

Egzekutywa KZ PZPR pozytywnie oceniła działalność OOP-1, wskazując na właściwe prowadzone szkolenie ideologiczne. (mis)

Turniej Młodych Mistrzów Techniki

Nie przyznano pierwszego miejsca

Tegoroczny Turniej Młodych Mistrzów Techniki nie należał do udanych. Ograniczenie wiekowe — do 30 lat — spowodowało, że rozważano zaledwie kilka wniosków racjonalizatorskich, które nie przyniosły zbyt dużych efektów finansowych. Dlatego komisja postanowiła nie przyznawać pierwszego miejsca w turnieju.

Druga lokata przypadła KONRADOWI MYTNIKOWI za projekt dotyczący zmian technologicznych odkuwki wąsa kierowniczego. Choć efekty finansowe tego opracowania wyniosły tylko 389 tys. zł, komisja uznała je za najlepsze, gdyż dotyczyło produkowanych w zakładzie wyrobów.

Trzecie miejsce przyznano SŁAWOMIROWI KOZŁOWSKIEMU oraz zespołowi w składzie ANDRZEJ BURSKI i BOGDAN PUCHAŁA. Pierwszemu za wniosek dotyczący zmiany technologii wykonania ścianek działowych w budynku administracyj-

nym, który przyniósł efekty finansowe w wysokości 673 tys. zł, natomiast zespołowi za zmianę konstrukcyjną przepompowni ścieków w osiedlu zakładowym. Opracowanie to pozwoli zaoszczędzić 1.028 tys. zł.

Komisja turniejowa przyznała także jedno wyróżnienie zespołowi w składzie: LESZEK BĄDYL i ROMAN DOŁĘGA za wniosek racjonalizatorski, zmieniający konstrukcję oprzyrządowania do wykonywania kołnierzy i kół. Zastosowanie tego rozwiązania przyniesie zakładowi oszczędności w wysokości 100 tysięcy zł.

Zwycięzcom Turnieju Młodych Mistrzów Techniki przyznano nagrody pieniężne. Za drugie miejsce Konrad Mytnik otrzymał 10 tys. zł, za trzecie Sławomir Kozłowski 6 tys. zł, a Andrzej Burski i Bogdan Puchała po 4 tys. zł. Wyróżnieni Leszek Bądyl i Roman Dołęga otrzymali nagrody po 2 tys. zł. (mis)

Wyniki finansowe

cd. ze str. 1

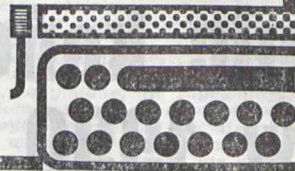
10% przeznaczono na fundusz rezerwowy, czyli 35,7 mln zł. Podatek od ponadnormalnych wynagrodzeń wyniesie o 8 mln mniej, niż przewidywano, czyli 256 mln zł.

Zysk do dyspozycji przedsiębiorstwa wyniesie 65 805 tys. zł. Z tego ponad 60 mln przeznaczono na fundusz rozwoju zakładu, a 5 903 tys. do podziału dla pracowników. Do tej kwoty dodać należy przysługujące zakładowi 52 mln zł z tytułu zamrożenia cen na maszyny rolnicze.

Ta suma podzielona zostanie na dwie części. Dwadzieścia dwa mln zł przeznaczone zostanie (wraz ze wspomnianymi wyżej 5,9 mln) jako zysk do dyspozycji zakładu, a pozostałe 30 mln na fundusz socjalny. Z tej sumy pokryje się 15 mln zł zaległych z 1985 roku płatności oraz bieżące wydatki.

Jest to, oczywiście, pierwsza sporządzona w zakładzie ocena działalności przedsiębiorstwa w ubiegłym roku. Mogą więc nastąpić w niej pewne niewielkie zmiany. (k)

kronika



● Powołano zespół do przeprowadzenia oceny produkowanych i wprowadzanych do produkcji maszyn rolniczych. W jego skład weszli: główny konstruktor ANATOL ŚWIDERSKI, główny technolog WACŁAW ASŁAMOWICZ oraz kierownik Działu BHP WŁADYSŁAW KARLIŃSKI. Do prac przy ocenie maszyn pod względem BHP zaproszeni zostaną przedstawiciele: PIMR, „Agromy”, Pitr oraz NOT i SIMP.

● Wszystkie produkowane maszyny mają najpóźniej do 15 lipca 1988 r. uzyskać świadectwo dopuszczenia do produkcji. Protokół zawierający wyniki oceny maszyn jest częścią dokumentacji technologicznej, natomiast świadectwo dopuszczenia stanowi część dokumentacji technicznej maszyny wprowadzanej do produkcji.

● Powołano zespół do ustalania zasad oszczędności i racjonalnego użytkowania gazu i energii elektrycznej. Przewodniczącym został MAREK GRABARCZYK, a członkami: ZBIGNIEW WIERZBIŃSKI, ZDZISŁAW KASPERKIEWICZ, TADEUSZ GAWROŃSKI i TADEUSZ CHARYTONOWICZ. Zespół ma opracować harmonogramy pracy maszyn i urządzeń w godzinach szczytu, wyłączyć stanowisk energochłonnych w tym czasie, zaniechania lub ograniczenia produkcji wyrobów nazbyt energochłonnych oraz plan rozmieszczenia zmian, który gwarantowałby maksymalne wykorzystanie czasu pracy na I i III zmianie.

● Anulowano dotychczas obowiązujące instrukcje o przepustkach materiałowych i ruchu osobowym w ZKiMR. Od marca obowiązują nowe zasady wydawania przepustek stałych, jednorazowych i przepustek materiałowych. O wprowadzonych zmianach wkrótce poinformujemy obszerniej.

● Jak informuje Dział Socjalny, pracownicy, którzy chcą ubiegać się o wcześniejsze zaliczenie w ramach wymiaru prowadzonej przez ZKiMR, muszą podjąć już starania o wydanie im paszportu. Dokumenty te obowiązują wszystkich wyjeżdżających do krajów zachodnich, jak i socjalistycznych. Opłata za wniosek wynosi 100 złotych, a paszport ważny jest przez kilka lat.

Spychologia

W ZKiMR spotykamy się ze zjawiskiem spychologii na każdym kroku. Polega ono, najogólniej mówiąc, na tym, że jeden wykonuje robotę, a inny bierze za nią pieniądze. Przykłady można mnożyć w nieskończoność. O sprzątaniu biur już pisaliśmy i w dalszym ciągu podtrzymujemy wyrażone wcześniej opinie.

Niedawno jednak przekonaliśmy się, że spychologia uprawiana jest także przez Dział Administracyjno-Gospodarczy. Spycha on bowiem na pracowników część swoich obowiązków. To właśnie pracownicy poszczególnych komórek, a nie Dział Adm.-Gospodarczy, powinni zadbać o naprawienie zakładowych radiodiodników. Powinni więc osobiście zanieść jest do ZURi-u, załatwiać wcześniej niezbędne formalności, związane z wyniesieniem ich poza zakład, zapłacić za usługę swoimi pieniędzmi, wziąć rachunek i na koniec pobiegać z nim od działu do działu, żeby zebrać niezbędne podpisy i udać się do kasy po odbiór swoich pieniędzy.

A swoją drogą, dlaczego tak ma być tylko w przypadku nieszczęśliwych radiodiodników? Dlaczego nie pójść jeszcze dalej i nie zwalić na kark pracowników obowiązku naprawy np. maszyn do pisania, krzesła, biurka, aparatów telefonicznych, malowania pomieszczeń, sprzątnięcia itp.? (m)

Będzie nagroda z zysku

Nie potwierdziły się wyssane z palca i przekazywane wśród pracowników ZKiMR informacje o tym, że przedsiębiorstwa nie stać na wypłacenie tradycyjnej „14”. Nagroda z zysku, oczywiście, będzie, a pracownicy otrzymają pieniądze na pewno przed 1 maja. Zapewnił nas o tym zastępca dyrektora ds. ekonomicznych EUGENIUSZ CEZAR. Przez prawie cały marzec aż do 4 kwietnia pracował w zakładzie biegle księgowy nad sprawdzeniem ostatecznych wyników ekonomicznych. Po zakończeniu przez niego pracy Izba Skarbowa weryfikuje bilans. Trwa to zwykle około dwóch tygodni. Można więc spodziewać się, że nagroda z zysku za 1986 r. zostanie wypłacona w drugiej, a najpóźniej w trzeciej dekadzie kwietnia.

Ze wstępnych informacji udzielonych nam przez E. Cezara jeszcze w marcu wynikało, że kwota przeznaczona na nagrody będzie podobna do tej, jaką przedsiębiorstwo wypłaciło za 1985 r. i wyniesie około 22 mln zł. Na zbliżonym poziomie ukształtują się w związku z tym nagrody indywidualne, przyznawane pracownikom. (m)



JAN RYBOTYCKI

Budowle jaworskiego rynku w dobie gotyku i renesansu (1300-1650)

NAJWCZESNIEJSZE WIADOMOŚCI o budowie głównego placu targowego Jawora lokacyjnego pochodzą z XIV wieku. Dotyczy Domu Kupców, ratusza oraz kupieckich i rzemieślniczych kramów.

Dom Kupców, w którym odbywał się handel sukniem, obuwiem, pieczywem i mięsem, stał dokładnie w miejscu dzisiejszego Domu Kultury. Znajdowała się w nim najstarsza sala obrad rady miejskiej (stuba praetorii) i balkon, skąd rajcowie ogłaszali ważne dla wspólnoty informacje. Wnętrza domu przetrwały bez większych zmian do XIX wieku, tylko elewacja frontowa i boczne przybierały różne kształty, w zależności od obowiązujących stylów architektonicznych.

Przy zachodniej ścianie sukiennic wzniesiono w pierwszej połowie XIV wieku Dom Wagi. Gustaw Schoenaich, badacz dziejów Jawora pisał, że miał on kształt niskiej wieży o podstawie czworobocznej. Wszystkie transakcje handlowe dokonywane były wtedy na rynku, gdzie urzędnicy miejscy ważyli każdy towar, posługując się obowiązującym systemem miar. Gwarantowało to rzetelność operacji handlowych, a drobne opłaty, pobierane od klientów, stanowiły ważne źródło dochodów miejskich.

Przed wschodnią elewacją Domu Kupców zbudowano w 1505 roku podcieniowy budynek renesansowy. W jego suterenie mieściła się kuźnia, a nad nią miesz-

kanie właściciela. Całość była przykryta czterospadowym dachem. Winiarnia, sukiennice i Dom Wagi tworzyły w XVI wieku południowe skrzydło czworobocznej zabudowy śródrzynekowej.

Najstarszym, obok Domu Kupców, zabudowaniem jaworskiego rynku, pochodzącym z okresu budowy kościoła św. Marcina, jest dolna część wieży ratuszowej, zbudowana na planie kwadratu. Nie zmieniły jej pożary, przebudowy, ani burze dziejowe, przewalające się przez Jawor. Jest nadal niemy świadkiem ponad 700-letniej historii jaworskiego rynku. Pierwotnie pełniła rozmaite funkcje. W późnym średniowieczu (1300-1492) była wieżą targową. Stąd za pomocą dzwonka dawano sygnał do rozpoczęcia targu. Nie wiadomo od kiedy służyła jako wieża zegarowa. Potwierdzenie, że taką rolę pełniła w pierwszej połowie XVI wieku, znajdujemy w źródłach opisujących budowę nowej wieży kościoła parafialnego. W 1533 roku ruinę dotychczasowa wieża kościoła św. Marcina, a już w następnym roku wzniesiono nową. W „widoku miasta z 1562 r.” zaznaczona jest antykwa grzebieniowa, wieńcząca nową wieżę kościelną. Pod galerijką, obiegającą jej szczyt, mieściła się izba strażnika, który miał powtarzać uderzenia godzin za zegarem wieży ratuszowej. Pierwszy zegar ufundowali sobie jaworscy mieszczanie prawdopodobnie już w drugiej połowie XV wieku, a drugi, znacznie większy, w 1556 roku.

W najbliższej kondygnacji wieży ratuszowej mieściło się więzienie miejskie, a w górnej, odpowiadającej I piętru dzisiejszego ratusza, ogniotrwałe pomieszczenie do przechowywania dokumentów. Dzięki umiejętnościom przewidywania i zapobiegliwości ówczesnych gospodarzy, ocalały bogate źródła do dziejów Jawora.

W latach 1537-1539 wieżę nadbudowa-

no do dzisiejszej wysokości i udekorowano rzezbami 8 książąt (heroldów). W tym samym czasie wzniesiony został renesansowy budynek kasy miejskiej. Jego jedno-spadowy dach przylegał do wieży. Wzdłuż wymienionego już G. Schoenaicha podwyższona część wieży utrzymana została w stylu gotyckim, a figury 8 książąt reprezentują rzeźbę renesansową. Specjaliści z wrocławskiej Pracowni Konserwacji Zabytków twierdzą, powołując się na J. Kłębowskiego, że wykonano je pod koniec XIV wieku, a więc w okresie rozkwitu sztuki gotyckiej.

W połowie XVI stulecia wieża ratuszowa stała się głównym punktem obserwacyjnym w organizowanym systemie ochrony przeciwpożarowej miasta. Zainstalowano na niej dzwon i wprowadzono stałe dyżury strażaków. Rada miejska opracowała pierwszy regulamin przeciwpożarowy. W 1549 roku strażnik na wieży zauważył ogień w mieście i zgodnie z obowiązującymi przepisami zaczął dzwonić na alarm. Rok ten można więc uznać jako datę narodzin jaworskiego pożarnictwa.

Gotycki ratusz, przylegający do północnej ściany wieży, wymieniany był dwukrotnie w 1373 i 1389 roku. Niestety, źródła nie przekazały nam nic bliższego o tej budowlę. Nieznany jest także rok budowy ratusza renesansowego. Sporadyczne wzmianki źródłowe o siedzibie rady miejskiej skłaniają do przyjęcia poglądu, że w latach 1537-1617 prowadzono stopniową przebudowę ratusza gotyckiego. Ta ostatnia data widnieje w herbie Jawora, który pierwotnie wisiał nad wejściem do ratusza, a po pożarze w 1895 roku został wmurowany we wschodnią ścianę wieży, gdzie znajduje się do dzisiaj. Liczba „1617” obecnie nieczytelna, oznaczała zakończenie prac budowlanych. Herb jest interesujący także z innego po-

wodu. Właśnie w tym okresie, na pieczęci i herbie miasta, pojawiła się obok św. Marcina czerwono-biała szachownica. Wprowadzenie piastowskiego elementu do tarczy herbowej Jawora potwierdza rozwój miasta. Trzeba jednak przyznać, że zmiana godła miejskiego na początku XVII wieku nie miała uzasadnienia heraldycznego.

Ratusz na planie Wernera z 1754 roku był budowlą dwukondygnacyjną, znacznie mniejszą od obecnej siedziby władz miejskich. Elewacja od strony ulicy Legnickiej zwieńczona była attyką w kształcie prostych form, podobnych do krenelażu, czyli prostokątnych zębów wieńczących mury obronne z regularnie rozmieszczonymi prześwitami. Świadczyć to może o funkcjach, jakie gmach ten pełnił w przeszłości. Fasadę ratusza, podobnie jak współcześnie, stanowiła elewacja zachodnia. Zdobiał ją renesansowy szczyt z wolutami.

Na początku czasów pruskich (około 1750) oszczędność elewację frontową przez dobudowanie niewielkiego budynku urzędu akcyz. Akcyzę jako rodzaj podatku nakładało się na niektóre artykuły spożywcze, powszechnego użytku i usługi. Producenti i handlowcy wliczali ją do ceny towarów i usług, przenosząc w ten sposób jej ciężar na konsumentów.

Zachodni odcinek czworoboku budowlany w centrum XVI-wiecznego rynku tworzyła boczna elewacja sukiennic, Dom Wagi, budynek kasy miejskiej, wieża i fasada ratusza. Pozostałe dwie strony bloku śródrzynekowego wypełniały w XVI wieku drewniane kramnice bez podcieni. W miarę upływu czasu stan ten uległ zmianom. Z końcem XVI stulecia były tu już dwa rzędy kamieniczek z reguły jednolub dwupiętrowych, o wąskich fasadach zwieńczonych renesansowymi szczytami. Przed elewacjami frontowymi północnego rzędu domów bogatych kramiarzy postawiono w 1546 roku sześć drewnianych bud śledziowych. Wymienione przybudówki, doskonale widoczne na planie Wernera, szpeciły rynek do 1804 roku.

JAN RYBOTYCKI

ZASŁUŻENI DLA ZAKŁADU

Stanisław Lipiński

JEST JEDNYM z najbardziej zapracowanych w zakładzie ludzi. Na rozmowę umawialiśmy się kilkakrotnie i wciąż trzeba było ją odkładać na później. STANISŁAW LIPIŃSKI kieruje pracą Zespołu Wydziałów Kuźni. Na to stanowisko mianowany został dwa lata po uruchomieniu w ZKiMR produkcji odkuwek.

— Zaczynałem jako robotnik — mówi Stanisław Lipiński. — Potem kształciłem się i doszedłem do obecnego stanowiska. O zmianach, jakie zaszły w przedsiębiorstwie, mówiono już wiele i trudno się dziwić. Zakład to przecież część życia ludzi, którzy podejmowali pracę w starczych, zniszczonych zabudowaniach. Początki były rzeczywiście bardzo trudne. Chyba dlatego tak utkwili ludziom w pamięci tamte czasy. Nowi pracownicy nie mogą tego zrozumieć. Gdy zatrudnili się, był to już inny zakład, nowoczesny, z zapleczem socjalnym, które w ich ocenie jest jeszcze zbyt skromne, ale dla nas było spełnieniem marzeń.

W lutym 1956 roku podjął pracę w ówczesnej Fabryce Narzędzi Rolniczych. Ukończył szkołę zawodową i został słuszarzem w narzędziowni. W rok później zaczął pracować na stanowisku szlifierza.

Od 1961 roku pracował jako technolog. Wraz z uruchomieniem w przyzakładowej szkole technikum wieczorowego rozpoczął w nim naukę. W 1964 roku z dyplomem technika został mistrzem w narzędziowni. Wkrótce jednak odwołany z tego stanowiska wrócił do technologów.

— Wprowadzono wówczas w zakładzie normy techniczne uzasadnione — mówi dalej S. Lipiński. — Oznaczało to dla wszystkich technologów wiele pracy. Dlatego musiałem tam wrócić. Przeliczyliśmy czas pracy robotników w związku z wprowadzeniem akordu. Nie pozostałem jednak długo na tym stanowisku. Wkrótce przystąpiono do uruchomienia starej kuźni. Niewiele z niej pozostało z lat, kiedy produkowano tam odkuwki. Praktycznie zaczynaliśmy od nowa. Nie było to łatwe, brakowało fachowców, tak wśród robotników jak i kadry inżynieryjno-technicznej. Niewiele jeszcze wiedzieliśmy o kuciu, trzeba było jednak zaczynać. Zostałem kierownikiem w tym wydziale.

Był rok 1968. Obecny wydział K-5 był wówczas jedynym wydziałem kującym. W osiem lat później w zakładzie uruchomiono nową kuźnię. Stanisław Lipiński został wówczas kierownikiem Wydziału K-2. Pełnił tę funkcję do chwili

dojścia do pełnych zdolności produkcyjnych, czyli przez 3 miesiące. Potem przeniesiono go na stanowisko kierownika Wydziału K-4. W 1978 roku został kierownikiem Zespołu Wydziałów Kuźni. Funkcję tę pełni do dziś pod zmienioną nieco nazwą szefa produkcji odkuwek.



— Trudno z ponad trzydziestoletniego okresu pracy wybrać jakieś ważne chwile — stwierdza Stanisław Lipiński. — Pracowałem w zakładzie w okresie jego największych przemian. Wszystko działo się na moich oczach. Szybko przyzwyczajał się do lepszych warunków i zapomniał chyba, że kiedyś było znacznie gorzej. Nasze wymagania wciąż rosną.

— Niewiele czasu pozostaje mi na zajęcia nie związane z pracą zawodową. Najchętniej wolny czas spędzam na działce. Tam w ciszy wypoczywam po pracy. Sprawia mi to sporo zadowolenia. Jestem także członkiem Polskiego Związku Motorowego. Brałem udział w wielu rajdach i konkursach dla kierowców. Ostatnio jednak z powodu braku paliwa organizuje się ich znacznie mniej.

Od 1973 roku Stanisław Lipiński pełni funkcję przewodniczącego Zakładowej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej. Należał także do władz w dawnym Związku Zawodowym Metalowców. Jest członkiem Rady Miejskiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Za swą długoletnią pracę zawodową i zaangażowanie społeczne otrzymał odznaki: Zasłużonego dla ZKiMR, Zasłużonego dla Województwa Legnickiego, Zasłużonego dla Przemysłu Metalowego, Srebrny Krzyż Zasługi, Medal 40-lecia PRL oraz wiele dyplomów i listów gratulacyjnych.

(mis)

Przed wczasami

Ceny skierowań nie zmieniają się

Za kilka miesięcy rozpocznie się sezon wczasowy. Jak zawsze przed tym okresem wśród pracowników rozegra się istna batalia o miejsce w zakładowych ośrodkach wypoczynkowych. Jednak, jak uczy praktyka, po kilku tygodniach zapala się ostrygną i na wczasy będzie można otrzymać skierowanie, z którego ktoś zrezygnował.

Tak dzieje się co roku. Czy coś w najbliższym sezonie coś się zmieni? Chyba nie. Nawet ceny pozostaną te same. Dyrektor zakładu wraz z przewodniczącym związków zawodowych postanowili, że w tym roku nie będzie podwyżki opłat za skierowania, choć już w ubiegłym zakład dopłacał do każdego miejsca znaczne kwoty.

Nie zostaną także wprowadzone „połówki” skierowań dla dzieci pracowników. Rozważa się jedynie możliwość niepobierania odpłatności za dzieci, które nie ukończyły jeszcze trzeciego roku życia. Oczywiście, tylko na życzenie rodziców. Dlatego nie ma „połówek”? Pracownicy Działu Socjalnego tłumaczą, że rzeczywisty koszt wypoczynku dziecka i osoby dorosłej jest podobny. Dlaczego tak się dzieje?

Zdaniem służb socjalnych zmienia się tylko ilość produktów wkładanych do garnka. Inne koszty są takie same. Czy jest tak naprawdę? Niepodważalny jest fakt, że przyrządzenie połowy porcji zajmuje mniej czasu, jest mniej pracochłonne. Na przykład ukrojenie 100 porcji chleba jest bardziej czasochłonne niż przygotowanie 80. Jednak usmażenie 100 kawałków ryby, bez względu na ich wielkość, zajmuje tyle samo czasu i wymaga mniej więcej podobnego nakładu pracy. Na pewno zmniejsza się ilość niezbędnej energii przy gotowaniu dwóch garnków zupy zamiast trzech. Dowód żywności kosztuje podobnie. Można przewieźć 50 bochenków chleba tym samym pojazdem co 40, ale przy większej liczbie dzieci takich kursów będzie na pewno mniej.

Bezsporne jest korzystanie z ośrodka. Można, co prawda, spać z dzieckiem, ale czy będzie to najlepszy wypoczynek? Tak samo jak dorosły, a nawet częściej, dziecko korzysta z sanitariatów. Częściej trzeba je myć, a jego rzeczy prać. Przy porcjach różnej wielkości trzeba pozmywać tę samą ilość naczyń kuchennych i sztućców. Równie często zmienia się pościel i

obrusy. To, oczywiście, nie wszystkie za i przeciw wprowadzeniu „połówek” na wczasach. Mimo to mamy wątpliwości, czy skierowanie dziecka kosztuje tyle samo, co dorosłego?

Na pewno nie. Jeżeli nawet nie jest to połowa sumy opłacanej przez dorosłych wczasowiczów, to różnica i tak jest znaczna. Przeciętnie ubiegłoroczne całodzienne wyżywienie wczasowicza kosztowało 600 złotych. Z tego 350 zł stanowiło wartość artykułów żywnościowych, a 250 zł koszt przygotowania posiłku. Co do pierwszej wielkości, nie może być chyba wątpliwości. Dzieci nie jedzą tyle, co dorośli, przynajmniej do pewnego wieku. Mamy więc na nich 175 zł oszczędności. Zgadza się, że pozostałych kosztów nie uda się podzielić na połowę. Są one jednak niższe od kosztu przygotowania porcji dla dorosłego. Przypuśćmy, że wynoszą 200 złotych. Łączny koszt wyżywienia dla dziecka przy powyższych założeniach wyniesie więc 375 złotych.

Jeżeli do tego przyjmujemy, że rodzice nie zażądają dla swej pociechy dodatkowego posłania i korzystają z pokoju o ilości łóżek odpowiadającej liczbie dorosłych, to i te koszty będą znacznie mniejsze. W takiej sytuacji koszt, naszym zdaniem, będzie nawet niższy od połowy ceny skierowania. Zresztą czy musi tu koniecznie chodzić o rzeczywiste koszty. Wszak każdy wczasowicz pokrywa

tylko ich część zgodnie z tabelą odpłatności. Nie powinno być więc żadnych obiekcji do wprowadzania „połówek” skierowań na wczasy dla dzieci pracowników.

Przedstawiona wyżej kalkulacja oparta jest na „metodzie” zdrowego rozsądku. Nie jest poparta dokładnymi wyliczeniami. Gdyby takie przeprowadzić, wyniki przemawiałyby na korzyść wprowadzenia zmian w dotychczasowej odpłatności za dzieci przebywające na wczasach.

(k)

Sprostowanie

W poprzednim numerze złośliwy chloch drukarski poprzestawiał wiersze w pierwszym akapicie pod winiętą „Co sły- chać sekretarzu?” na str. 3. Za kłopoty w odczytaniu redakcja przeprasza i poniżej podaje właściwy układ tekstu:

GRUDNIOWE WYBORY w oddziałowych organizacjach partyjnych przyniosły wypadek bez precedensu w dotychczasowej historii zakładu. Po raz pierwszy bowiem I sekretarzem OOP wybrana została kobieta. Stało się to w organizacji nr 6, której sekretarzem została JANINA ZAJĄC.

Startowały tylko dwa zespoły

WIELE przygotowań czyniono przed rozgrywkami zakładowej spartakiady na wesoło. Przez kilka tygodni opracowywano program, wymyślano konkursy i zabawy. Wreszcie organizatorzy kupili nagrody i zapewnili pomieszczenia. I wówczas okazało się, że nikt z dwutysięcznej załogi nie zgłosił swojego udziału w tej imprezie. Nie zrezygnowano jednak z jej przeprowadzenia. Sprawa udziału w spartakiadzie stała się na jednej z dyrektorskich operatywek. I dopiero wówczas wpłynęły cztery zgłoszenia. Po dwa z kuźni i matrycowni.

W takim składzie miała być rozegrana ta impreza 5 lutego po południu. Miała, bo jak się okazało, przed jej rozpoczęciem zrezygnowały jeszcze dwa zespoły. Wystartowali tylko reprezentanci matrycowni. Zamiast więc rozgrywek między wydziałowych, odbyły się rozgrywki wydziałowe.

Dlaczego tak się stało? Czy przewidziany w tym roku program spartakiady był nieciekawym? Składał się z trzech grup rozgrywek. Pierwszą stanowiły konkursy sprawnościowe. Z 10 zaplanowanych roz-

zegrano tylko sześć. Organizatorzy uznali bowiem, że dla dwóch drużyn nie ma potrzeby realizowania całego programu. Były to między innymi przewrót przez materac, slalom z piłką między słupkami zakończony strzałem do bramki, podawanie piłki nogą ponad płotkiem w czasie minuty, przeskok przez płotek, slalom i powrót z piłką lekarską trzymaną między nogami, konkurs na celność strzałów oraz bieg z kobietą trzymaną na rękach. Druga część programu to potyczki rodzinne. Małżonkowie, startujący w każdej z drużyn, musieli odpowiadać na pytania. Tylko jednokrotnie odpowiedzi były punktowane. Pytania dotyczyły okoliczności poznania się, reakcji żony na powrót pijanego męża, dat urodzin małżonka, dzieci i zawarcia związku, obowiązków męża w domu, dokończenia pierwszych strof „Pana Tadeusza”, a nawet nocej bielejny współmałżonka.

Ostatnim etapem były pytania ze znajomości przepisów BHP i Kodeksu Pracy. Większość z nich była konkretna (dopuszczalna norma hałasu, definicja wy-

padku przy pracy, wysokości minimalnego odszkodowania), ale były także podchwytliwe, np. które wypadki zgłasza się przełożonemu, czy kowal może pracować na łamaczu, co oznacza ZSIP? Niektóre traktowały przepisy humorystycznie – czy w oddzielnym pomieszczeniu na trzeciej zmianie może pracować kobieta razem z mężczyzną?

Nowością tegorocznej spartakiady był start w poszczególnych konkurencjach wszystkich zawodników. Tylko w konkursie par małżeńskich występowali reprezentanci drużyn. Sam sposób prowadzenia konkursu był także nowością. Czy taki program można było nazwać atrakcyjnym?

Organizatorzy dążyli przede wszystkim do wprowadzenia miłej atmosfery i temu celowi program odpowiadał. Jednak niewielka liczba uczestników spowodowała skrócenie imprezy. Nie rozdzielono przewidzianych dla zwycięzców nagród. Za pierwsze miejsce przewidziano lutownicę, a dla startującej w zespole kobiety krawalnicę do frytek. Druga lokata miała być uhoronowana kuchenkami elektrycznymi oraz lokówką.

Zwycięzcy tegorocznej spartakiady to zespół w składzie: STANISŁAW I KRYSZYNA FLEJTERSZY, WOJCIECH WINIAREK, STANISŁAW DACKO I TADEUSZ BIALAS. Otrzymali nagrody przewidziane dla zespołu za zajęcie III miejsca, nikłowany komplet dla palaczy, a startująca w zespole kobieta zapalniczkę do gazu. Drugi zespół w składzie: BOGDAN I TERESA CZERWIEWIE, TADEUSZ

SCHABOWSKI, DARIUSZ NOWACKI oraz JAN KASPRZYCKI otrzymał pamiątkowe wazon, a startująca w nim pani mały komplet sztućców kuchennych.

Równocześnie z zimową spartakiadą rozegrano turniej tenisa stołowego z udziałem mieszkańców zakładowego osiedla. Odbył się on systemem każdy z każdym, a startowało tylko 7 zawodników. Wszystkie pojedynki wygrał JAN BURKIEWICZ, zdobywając maksymalną ilość 12 punktów, a kolejne miejsce przypadło ANDRZEJOWI GĘSZCE – 10 punktów. Obaj reprezentowali mieszkańców hotelu robotniczego. Trzecia lokata przypadła EDWARDOWI NAHSOWI, który zgromadził 8 punktów. Reprezentował mieszkańców budynku rotacyjnego. Za pierwsze miejsce nagrodą była lutownica, za drugie turystyczna kuchenka, a za trzecie komplet dla palaczy. Pozostali uczestnicy turnieju otrzymali: portfel, paski skórzane oraz inne pamiątkowe drobiazgi.

Można z pewnością stwierdzić, że organizatorzy – Dział Socjalny, Dział BHP oraz Zarząd Zakładowy ZSMP – zrobili wiele, aby uatrakcyjnić imprezę. Jej uczestnicy bawili się wspaniale. Niech żalują ci, których zabrakło na starcie zimowej spartakiady.

Nie sposób na koniec nie postawić pytania, skierowanego do pracowników ZKiMR. Jak oceniałby takie imprezy? Czy ta forma rekreacji już się przeżyła? Być może, wielu ma inne ciekawe propozycje, które zapewniłyby zakładowym imprezom wielu zwolenników. Jeżeli tak, prosimy o zgłaszanie ich. Obiecujemy, że żaden głos nie zostanie pominięty. (mis)

Głównym tematem plenum było omówienie aktualnej sytuacji zakładu oraz możliwości podwyższenia płac. Rok ubiegły, a szczególnie druga jego połowa, nie był zbyt pomyślny dla przedsiębiorstwa. Wszyscy pamiętamy warunki, jakie narzucił zakładowi bank, stawiając pod znakiem zapytania dalsze jego kredytowanie. Dlatego przedstawione informacje mogą zostać uznane za pozytywne. Mimo kłopotów, sytuacja ZKiMR poprawiła się. Najlepiej świadczą o tym wprowadzone już i planowane podwyżki płac.

Od początku bieżącego roku objęci zostali nimi wszyscy kierownicy, począwszy od szefów działów i wydziałów, a skończywszy na kadrze dyrektorskiej. Po wprowadzeniu nowego systemu płac okazało się, że zarobki tej grupy są niższe od średnich w przedsiębiorstwie. Dlatego braknie chętnych do zajmowania bardziej odpowiedzialnych funkcji. Obecnie nieobsadzone są dwa stanowiska kierownicze w Zespole Wydziałów Produkcji Maszyn Rolniczych. Nowe stawki podniosły pobyry dyrektorów i kierowników od 3 do 4 tysięcy złotych. Dzięki temu płace tej grupy znalazły się nieco powyżej średniej zakładowej. Nie jest to jednak koniec. Już w tym miesiącu, jak zapewnił dyrektor ZKiMR, kolejne grupy pracowników powinny otrzymać podwyżki. Obejmą one przede wszystkim mistrzów i brygadzystów. Przy ustalaniu nowych pobo- rów wzięto pod uwagę malejący prestiż tych stanowisk. Dotychczas mistrz zarabiał mniej niż jego podwładny. Nie zachęcało to do obejmowania tych funkcji. Od kwietnia te relacje powinny się zmienić. Poza tym pracownicy dozoru otrzymają zwiększoną o 5 procent premię. Podobnie, jak w przypadku pracowników umysłowych i zatrudnionych w systemie dniówkowym, premie przyznane mistrzom i brygadystom będą ściśle powiązane z efektem uzyskiwanym w produkcji. Każdy jednoprocentowy wzrost sprzedaży lub wydajności pracy spowoduje zwiększenie premii o 1 procent.

Na znaczniejsze podwyżki mogą liczyć długoletni pracownicy przedsiębiorstwa.

Obradowało związkowe plenum

36 milionów złotych na podwyżki płac

Podwyżki płac, zimowiska w NRD i organizacja Dnia Metalowca to, oczywiście, tylko niektóre z podjętych na ostatnim plenum NSZZ Pracowników ZKiMR tematów. Marcowe spotkanie działaczy związkowych rozpoczęło się od złożenia życzeń i wręczenia kwiatów aktywistom związkowym. Przewodniczącą tej organizacji ANTONI PRZYBYSZEWSKI podkreślił zaangażowanie kobiet w działalność na rzecz załogi.

To właśnie oni wraz ze szczególnie wyróżniającymi się zaangażowaniem i wydajnością członkami załogi otrzymają najwyższe podwyżki. Jak zapewnił MARIAN NAWROCKI, wzrost wynagrodzenia wyniesie przeciętnie na jednego pracownika około 1,9 tys. złotych. Mogą się jednak zdarzyć i takie przypadki, że ktoś z pracowników nie otrzyma podwyżki w ogóle. Pomyślano ją bowiem jako czynnik motywujący do jeszcze lepszej bardziej wydajnej pracy.

Podwyżkami nie zostaną objęci pracownicy matrycowni zatrudnieni w ramach dniówki zadaniowej oraz większość pracowników akordowych. Takie posunięcie ma na celu zlikwidowanie występujących w zakładzie „kominów” płacowych. Tylko w szczególnie umotywowanych przypadkach nieliczni pracownicy tej grupy otrzymają wyższe pobyry. Na pewno na podwyżkę mogą liczyć wydawcy z matrycowni. Zlikwidowane mają być także najniższe płace w przedziale od 10 do 12 tys. złotych. Przewidywane podwyżki muszą być utrzymane w dozwolonym 12-procentowym w stosunku rocznym przyroście płac. Gdyby zakład wprowadził wyższe, przestałyby obowiązywać wszelkie ulgi podatkowe, co w rezultacie oznaczałoby niewypłacalność przedsiębiorstwa.

Poza tym konieczne będzie w tym roku zmniejszenie liczby etatów o 30. Jest to możliwe, gdyż, jak wykazała praktyka, wiele osób pracuje dziennie po 4 do 6 godzin. Są więc rezerwy, które trzeba wykorzystać dla dobra załogi.

Zapowiedziane przez dyrektora podwyżki nie stanowią aktu jednorazowego. Następne lata powinny przynieść dalszą regulację płac w przedsiębiorstwie. Chodzi o takie ich ustawienie, aby pracownik na wyższym stanowisku zarabiał więcej od swoich podwładnych. Tegoroczne podwyżki nie zalegają tej sprawy do końca. Poza tym, jak stwierdził dyrektor M. Nawrocki, kilka uwag zgłoszonych do obowiązującego systemu płac zostanie rozpatrzonych i w miarę możliwości wprowadzonych w życie. Na tegoroczne podwyżki przeznaczono 36 milionów złotych.

Podczas plenum zapewniono także zebranych, że o ile nie będzie poprawek do zakończonego obecnym bilansu, nagroda z zysku zostanie wypłacona. Będzie wynosiła, podobnie jak w latach poprzednich, miesięczną pensję zatrudnionego.

Obecnie trwają prace nad obliczeniem skutków wyrównania naliczanego ekwiwalentu za węgiel. Ustawa o możliwości podniesienia wypłacanych z tego tytułu

stawek zezwalała na ich wprowadzenie w 1985 roku. Jednak sytuacja finansowa przedsiębiorstwa nie pozwalała na przeprowadzenie takiego zabiegu. Jeżeli wynik obliczeń wraz z podwyżkami płac nie przekroczy 12 procent, wyższy ekwiwalent zostanie wprowadzony jeszcze w tym roku.

Kolejny punkt obrad związkowców był poświęcony omówieniu przygotowań do tegorocznego Dnia Metalowca. To święto zbiegnie się w czasie z podwyżką płac. Członkom komisji wydziałowych, typujących pracowników do odznaczeń i wyróżnień, przypomniano o obowiązujących w tej mierze zasadach.

W końcowej części plenum przewodniczący NSZZ Pracowników ZKiMR poinformował o podpisanym na przyszły rok porozumieniu z zakładem w NRD, dotyczącym wymiany kolonijnej dzieci i młodzieży. Ferie szkolne w tym kraju przypadają na kwiecień, a jest to okres, w którym nasze ośrodki nie są wykorzystywane. Nie będzie to więc kolidowało z wypoczynkiem pracowników przedsiębiorstwa. Przy okazji zastanawiano się, dlaczego tak małe zainteresowanie towarzyszy organizowanym przez zakład zimowiskom. Na pierwszy plan wysunęły się sprawy odpłatności i atrakcyjności lokalizacji zimowisk. W porównaniu z cenami proponowanymi przez ZHP koszt zakładowego skierowania był bardzo wysoki. Ponadto gdyby zimowiska organizowano w terenie górzystym, byłoby na pewno więcej chętnych.

Zgodnie z podjętymi ustaleniami podobne spotkania mają odbywać się co miesiąc. Antoni Przybyszewski zachęcił wydziałowych aktywistów związkowych do organizowania podobnych spotkań z udziałem członków poszczególnych ogniw NSZZ.

Podczas związkowego plenum podjęto uchwałę o przeprowadzeniu społecznego, wiosennego przeglądu warunków pracy.

M. SZCZYPIORSKI

Mniej pyłów i gazów przynajmniej w obliczeniach

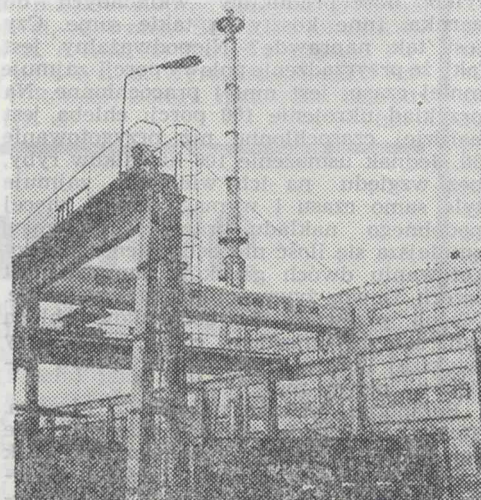
1985 rok bił rekordy pod wieloma względami. Były to, niestety, smutne dla ZKiMR rekordy. Górny pułap osiągnęły wypadki przy pracy, a opłaty za „korzystanie” ze środowiska naturalnego wzrosły o ponad 40 procent. Ubiegły rok wykazał sporą poprawę w obu tych dziedzinach. O zmniejszeniu wypadkowości już informowaliśmy, przyjrzyjmy się więc liczbom dotyczącym emisji pyłów i gazów do atmosfery.

O ponad połowę zmniejszyła się ilość emitowanych przez przedsiębiorstwo pyłów. O ile w 1985 roku wypuszczono w powietrze aż 209 ton, to w ubiegłym roku tylko 92 tony. Czterokrotnie zmniejszyła się emisja tlenku węgla, bo z 282 ton w 1985 roku do 59 w minionym. Dwa lata temu zakład wydalil do atmosfery 82 tony węgłowodorów i 60 ton tlenku azotu, w ubiegłym roku liczby te zmniejszyły się odpowiednio do 42 i 22 ton. Jak wynika z powyższych przykładów, kilkakrotnie zmniejszyła się emisja substancji szkodli-

wych. Jedynie w jednym przypadku zanotowano zwiększenie się emisji gazu. Wzrosło wydalenie siarkowodoru z 0,032 w 1985 do 0,036 tony w 1986 roku. Na tym samym poziomie utrzymała się emisja dwutlenku węgla. Wynosiła ona w 1985 i 1986 roku po 131 ton.

Co spowodowało tak znaczne zmniejszenie ilości emitowanych do atmosfery zanieczyszczeń? Dwa lata temu obliczenia ich wielkości oparto na kilku załóżeniach. Roczne zanieczyszczenia ustalono poprzez pomnożenie maksymalnego wyniku przez liczbę godzin pracy poszczególnych urządzeń i maszyn. Do tego dodano obliczenia, wynikające z podsumowania bilansu paliwowego. W ubiegłym roku, dzięki staraniom pracowników Działu Badania i Ochrony Środowiska, liczba przeprowadzonych pomiarów zwiększyła się o 90 procent. Pozwoliło to na dokładniejsze określenie wielkości emitowanych pyłów i gazów.

Za 1985 rok przedsiębiorstwo zapłaciło za przekroczenie dopuszczalnej ilości emitowanego tlenku węgla karę w wysoko-



Wiele nad kominem zakładowej kottowni jest z każdym rokiem coraz czystsze

ści 18 tys. zł. Opłata za jeden kilogram wydalanego tlenku wynosiła 40 groszy, a

przekroczenie normy osiągnęło 45 ton. Za ubiegły rok zakład nie zapłaci już kar. Jest to o tyle ważne, że znacznie wzrosły opłaty za „korzystanie” ze środowiska jak również za przekroczenie emitowanych ponad normę szkodliwych substancji.

Od trzeciego marca ubiegłego roku opłaty te są trzy razy wyższe. O ile do tego czasu zakłady płaciły po 2 „łote” za kilogram pyłu, to od marca 1986 już 6 złotych za kilogram. Takie proporcje spowodowały, że opłata za „korzystanie” ze środowiska nie zmniejszyła się w porównaniu z 1985 rokiem, ale wzrosła o ponad 700 tysięcy złotych.

Za ubiegły rok ZKiMR zapłaciły z tego tytułu 1732 tys. zł, a rok wcześniej 1007 tys. zł. Może się zdarzyć, że za ten rok zapłaci z tego tytułu trochę większą sumę, ale będzie to skutek obowiązywania nowych, wyższych opłat przez pełne 12 miesięcy. Może jednak uda się w tym czasie ograniczyć ilość emitowanych zanieczyszczeń lub jeszcze bardziej je urealnić. (mis)

Do wspólnego przemyslenia

Od dłuższego już czasu większość z nas szuka sposobów na wyjście z trudnej sytuacji gospodarczej, z różnym zresztą skutkiem. Oczywiście, sprawa nie jest prosta i nie można jej załatwić jednym, skutecznym posunięciem.

Tymczasem na co dzień spotykamy się z wieloma objawami lekceważenia spraw z pozoru drobnych, ale składających się na całość. Niestety, nie wszyscy potrafimy zdać sobie z tego sprawę. A wystarczyłoby krytycznie spojrzeć na własne podwórko, w tym przypadku sprawy przedsiębiorstwa.

Na głównej drodze od pewnego czasu sterczał, jak przysłowiowy wyrzut sumienia, pagórek po wykopach spowodowanych jakąś awarią lub też po zimnych wybojach, uzupełnianych właśnie ziemią lub żużlem. Nikomu to nie przeszkadzało, a najmniej pracownikom pobliskiego Działu Administracji, bądź co bądź, odpowiedzialnego za porządek w zakładzie. Potykali się na tym pagórku również kierowcy wózków przewożących tamtejsze maszyny rolnicze. To, że w biegu zahacza się o wyboje, o ogródzenia, że oderwie się jakąś część od maszyny, która potem leży długi czas nikomu niepotrzebna, ktoś skwituje stwierdzeniem, że to „małe piwo” w porównaniu z problemami, jakie przeżywa kraj. To prawda, ale przecież wielkie problemy składają się właśnie z tych małych! A co na to odbiorcy maszyn, czy zadowolają ich zdekompletowane wyroby?

Dziwiał porzucone w różnych miejscach kompletne, w dobrym stanie części maszyn, powiązane nawet w wiązki, zapewne z jakimś zamiarem. Czy nikt ich nie szuka? Widok taki spotykamy codziennie, przez dłuższy czas, z pewnością powinien zmusić do głębszego zastanowienia.

Wstydzimy się podnieść zgubiony lub bezzwrotnie porzucony przedmiot, aby zanieść go na właściwe miejsce. Sprawa nam kłopot zorganizowanie prostej akcji zbiórki złomu, bo drobiazgów nie oplaca się zbierać. A jest ich przecież w zakładzie mnóstwo. Powybijane szyby czekają miesiącami na uzupełnienie. Przecieki wody deszczowej, spowodowane nieraz awariami, likwidowane są dopiero wtedy, gdy już nie ma innego wyjścia. Dziury na drogach lub wystające druty przestają straszyć dopiero wtedy, gdy z ich powodu zdarzy się wypadek. Długo pielęgnowany przez kogoś trawnik lub rabata zastają bezzwownie zdeptane lub rozjeżdżone przez kogoś innego. Przykłady można mnożyć.

Jedno jest pewne — zbyt mało uwagi poświęcamy sprawom drobnym, które, złożone w całość, tworzą problemy większe, ale trudniejsze już do rozwiązania. Poza tym coraz powszechniej daje się zauważyć brak szacunku dla wspólnej pracy, wspólnego mienia i wspólnych przecież obowiązków. Słowo „wspólnota” z trawą sensu, a szkoda!

Może warto zastanowić się nad tym wszystkim?

(j)

Czy koniec kłopotów

Jeszcze raz o malowaniu elektrostatycznym

W POPRZEDNIM NUMERZE „PF” pisaliśmy o kłopotach z malowaniem elektrostatycznym. Problem polegał na tym, że zainstalowane w zakładzie urządzenia nie spełniały swojego zadania. Zamiast ograniczenia zużycia farb i lakierów oraz poprawy warunków pracy, przynosiły odwrotne rezultaty. Dlatego właśnie można było spotkać na zakładowych ulicach „UFO-ludki”, czyli pracowników malarni w kombinizonach pokrytych niebieską farbą. Co zmieniło się po upływie kilku tygodni?

Oficjalna informacja, jaką uzyskaliśmy, mówi, że wszystko już jest załatwione. Kabiną została odpowiednio oświetlona, działają urządzenia wentylacyjne oraz wodne, które mają wylapywać drobniutki cząsteczki farb. Przeprowadzono próbę dodawania do farb płynu, aby poprawić ich właściwości elektrostatyczne. Efekty są jednak różne oceniane. Pracownicy twierdzą, że jeszcze więcej farby leci na nich zamiast na maszyny. Innego zdania są technolodzy.

— Po przebadaniu farby — powiedział główny technolog WACŁAW ASŁAMOWICZ — okazało się, że ma ona dużą oładunków. Dlatego postanowiliśmy dodać porcję elektrostatyczną i nie przyjmuje do niej płynu. Zwiększyło to znacznie przewodzenie prądu. Właściwie sprawa mogłaby być już uznana za zakończoną, gdyby nie postawa malarzy. Nie dostosowują się oni do reżimu technologicznego. Chcą malować maszynę z obu stron w jednej kabinie. Przy założeniach przyjętych przez zachodnoniemieckich producentów jest to niemożliwe i musi mieć uboczne skutki.

Praktyką stało się zwiększanie ciśnienia strumienia farby. W wyobrażeniu malarzy ma to zapewnić dokładne i szybkie pokrywanie maszyn odpowiednią warstwą. Dzieje się jednak odwrotnie. Przy zwiększonym ciśnieniu przestaje działać elektrostatyka. Na naładowanych elektrycznie cząsteczkach wymuszony jest kierunek ich lotu, nie na tyle jednak skutecznie, aby zgromadziły się one na częściach maszyn. Jeżeli malowane elementy znajdują się dalej od robotnika, farba gromadzi się nie na maszynie, ale na ubraniu. Poza tym jej część przedostaje się na drugą stronę kabiny i osiada na jej ścianach.

Technologia malowania elektrostatycznego wymaga wolnego nakładania farby niewielkim strumieniem i pod niedużym ciśnieniem. Ruchu cząsteczek farby ma decydować elektrostatyka, a nie ciśnienie. Malowanie ma odbywać się w dwóch kabinach. W każdej z nich tylko jedna strona maszyny powinna być pokrywana farbą. Obecnie postępuje się wbrew tym zasadom. Malarze chcą pomalować całą maszynę w jednej kabinie, pracując w pojedynkę. Nie można tego osiągnąć przy niewielkim ciśnieniu. Dlatego właśnie je zwiększają.

— Wprowadzenie malowania elektrostatycznego było koniecznością — stwierdził zastępca dyrektora do spraw technicznych ALEKSANDER OLECH. — Stosuje się je we wszystkich krajach. Elektrostatyka pozwala na zaoszczędzenie około 40 proc. farby. Są to więc ogromne korzyści. Poza

tym poprawiają się warunki pracy. Niestety, w naszym zakładzie stało się inaczej. Po kilku dniach nienagannego działania urządzenie to przysporzyło nam sporo kłopotów. Nie jest to jednak wina technologii, ale pracowników.

Z drugiej jednak strony malarze zatrudnieni przy malowaniu elektrostatycznym nie posiadają niezbędnego obuwia na skórzanych podeszwach. Jest ono warunkiem rozładowania napięcia gromadzącego się w organizmie pracownika. Czy jednak może mieć wpływ na przyciąganie cząsteczek naładowanej elektrostatycznie farby? Istotną rolę odgrywają też rękawice. Pracownik, posługujący się pistoletem do malowania elektrostatycznego, nie powinien w nich pracować, gdyż jego rękawice powinny stykać się ze skórą. Innym wyjściem jest wycięcie w rękawicy odpowiedniego otworu. Czy tak się postępuje?

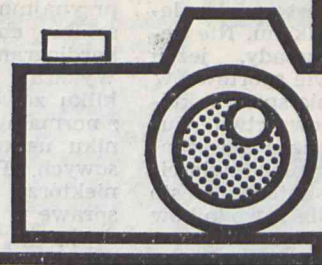
— Obie te sprawy są bardzo ważne dla właściwego użytkowania tej aparatury — mówi dalej W. Asłamowicz. — Nieprzestrzeganie tych zaleceń może prowadzić do ubocznych skutków. Nie powinny być one aż takie, jakie występują obecnie w malarni. Głównym powodem jest niezachowanie wymogów technologii malowania. Często widzieliśmy agregaty nastawiane na maksymalne ciśnienie. Zatrudnieni przy nich pracownicy nie reagują na nasze zalecenia. Jedynym więc wyjściem jest sprowadzenie do zakładu przedstawiciela producenta, aby ocenił przyczyny obecnego stanu rzeczy. Z jego stanowiskiem nik chyba nie będzie polemizował.

Nieprzestrzeganie reżimu technologicznego nie jest wyłącznie sprawą malarni elektrostatycznej. Często można zaobserwować podobne zjawiska. Niepotrzebnie zwiększa się obroty maszyn, do pieców ładuje się większe ilości materiału do nagrzewania, nie stosuje się ochrony osobistych itp. Co więcej, pracownicy dozorcy technicznego są często bezradni. Brakuje ludzi do obsadzenia wszystkich stanowisk, więc przymyka się oczy na takie zaniedbania. Powoduje to szybkie zużycie maszyn i urządzeń. Nie można też zwolnić pracownika nie stosującego się do przepisów, gdyż na jego miejsce brakuje następcy.

Czy jest to cała prawda o malowaniu elektrostatycznym? Z końcową oceną poczekamy do opinii ekspertów. Wydaje się, że będzie ona miała zasadnicze znaczenie. A ten artykuł ma zaprezentować jedynie pogląd drugiej z zainteresowanych stron. Być może, prawda leży pośrodku.

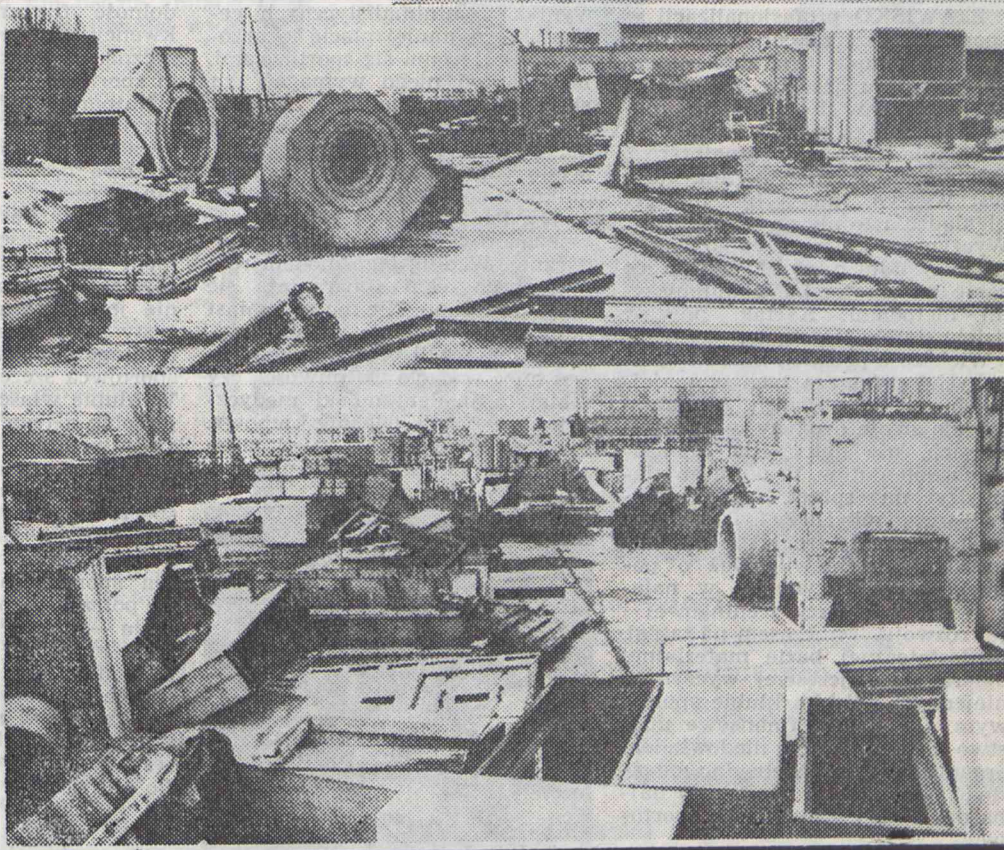
(mis)

w obiektywie



Bałagan

Fot. F. Kopeć



nasze sygnały

Zdrowie załogi

NIE TAK DAWNO sprawa ta była przedmiotem szczegółowej analizy Egzekutywy KZ PZPR. Informację o sytuacji zdrowotnej załogi ZKiMR przedstawił kierownik zakładowego ambulatorium WIKTOR PIOTROWSKI. Wnioski z niej wypływające nie są, niestety, zbyt optymistyczne. Stan zdrowotny załogi jest po prostu niezadowolający. Przyczyny są, oczywiście, bardzo złożone. Można je ująć w trzech grupach: wyjątkowo niekorzystne warunki pracy, nieracjonalna gospodarka siłami pracowników oraz niedostatek organizacyjny w działalności ambulatorium.

Największy wpływ na stan zdrowia pracowników ZKiMR wywiera środowisko pracy. Narażeni są na długotrwałe i systematyczne oddziaływanie wielu szkodliwych dla zdrowia czynników, jak zapylenie, hałas, wibracja i wysokie temperatury. Należy więc liczyć się ze znacznie częstszym niż w innych środowiskach występowaniem takich chorób, jak pylica, przewlekłe schorzenia układu oddechowego, zmiany w systemie nerwowym i ruchowym, uszkodzenia słuchu i wzroku. Potwierdzają to wyniki badań w „Dolmedzie”. Przebadaną grupę pracowników ZKiMR charakteryzuje wyższa częstotliwość występowania m.in. nerwicy hiperstencjonalnej, nadpobudliwości, dolegliwości korzonkowych, nieżytów gardła i innych schorzeń laryngologicznych, zaburzeń ostrości wzroku oraz podwyższonego ciśnienia krwi. Wskazano też na zwiększoną podatność na choroby układu krążenia i choroby układu kostno-stawowego i nerwowego, związana jest z niekorzystnym mikroklimatem i uciążliwymi warunkami pracy w wielu wydziałach.

W świetle powyższego szczególnego znaczenia nabierają działania w sferze poprawy warunków pracy. Jest to podstawowy czynnik, umożliwiający zapobieganie niektórym chorobom. Ograniczenie do najniższych możliwych granic oddziaływania na organizm szkodliwych czynników

może przyczynić się do polepszenia stanu zdrowia załogi oraz wydłużenia okresu jej zawodowej aktywności. Ma to szczególne znaczenie w obecnej sytuacji kadrowej przedsiębiorstwa.

Krajowe statystyki wykazują, że w ostatnich latach w szybkim tempie rosną przypadki chorób zawodowych z powodu utraty słuchu. Działło się tak, mimo dość liberalnych norm dopuszczalnego na stanowiskach hałasu. Obecnie zostały one znacznie obniżone i wynoszą dla mężczyzn 85, a dla kobiet 60 decybeli. Tymczasem wiadomo, że w niektórych wydziałach hałas dochodzi nawet do 135 decybeli. Znaczącej liberalizacji uległy natomiast przepisy określające zasady uznawania chorób za zawodowe. Od stycznia tego roku wystarczy do tego, a także do przyznania pracownikowi odpowiednich przywilejów, już nie 10-procentowy, ale 1-procentowy uszczerbek na zdrowiu. Zagadnienia tego w żadnym wypadku nie można bagatelizować, jeżeli perturbacje kadrowe mają należeć do przeszłości.

Innym czynnikiem, negatywnie wpływającym na zdrowie załogi, niechętnie zauważanym przez kierownictwo, jest nadmierne eksploatowanie sił pracowników. Ze szczególną mocą podkreślał to W. Piotrowski i trudno nie przyznać mu racji. Praca w opisanych wyżej warunkach po kilkanaście godzin na dobę nadmiernie wyczerpuje siły zatrudnionych. Na wypoczynek i regenerację brakuje, niestety, czasu.

Daleka od doskonałości — z obiektywnych i subiektywnych przyczyn — jest bieżąca opieka medyczna nad pracownikami. Nie ma w niej miejsca na działania profilaktyczne. Wciąż nie ma w zakładzie zorganizowanego systemu badań okresowych, obejmującego całą załogę. Badania w „Dolmedzie” mają przede wszystkim dostarczyć informacji o ogólnym stanie zdrowia załogi i przynajmniej dwóch powodów nie mogą zastąpić okresowych. Po pierwsze dlatego, że nie odbywają się dość często, a po drugie, że na tle ogólnego obrazu zdrowotności załogi ginie pojedynczy pracownik, gdyż nie wynikają z nich dla niego żadne szczegółowe wnioski.

System badań okresowych powinien więc powstać w zakładzie jak najszybciej. Musi on być obowiązkowy dla wszystkich. Żeby jednak mógł być sprawnie realizowany, należy rozwiązać niektóre kwestie organizacyjne ambulatorium, np. zatrudnić laboranta-analityka, lekarza ze specjalnością medycyny przemysłowej, ginekologa, a także poprawić warunki pracy personelu medycznego.

Ranga tego problemu została właściwie oceniona przez członków Egzekutywy. Można więc mieć nadzieję, że zostanie on rozwiązany z korzyścią dla załogi ZKiMR.

M. LENKIEWICZ



Zdrowie sportowca

ZJAWISKO profesjonalizacji w sporcie rozszerza się w bardzo szybkim tempie. Charakterystyczne przy tym jest to, że schodzi ono niejako w dół sportowej hierarchii. Z roku na rok kurczy się więc pole sportowego amatorstwa, ustępując wyczynowi. Tam, gdzie jest wyczyn, muszą być niestety pieniądze, i to nieraz bardzo duże. Wyczynu, w którym chodzi przede wszystkim o wynik, nie da się robić po amatorsku, chałupniczymi metodami. A tak, niestety dzieje się bardzo często.

Większość polskich klubów sportowych, zwłaszcza tych w mniejszych miejscowościach, które posiadają swoje drużyny w niższych klasach, nie należy do finansowych potentatów. Brakuje im pieniędzy na sprzęt, szkolenie — zwłaszcza młodzieży — godziwe opłacanie kadry trenersko-instruktorskiej, nie mówiąc już o potrzebach w utrzymaniu w należytym stanie bazy treningowej i jej rozwoju. Tymczasem na takiej, niedostatecznej bazie materialnej opiera się najczęściej wyczyn w niejednym polskim klubie sportowym. Co gorsza, finansowe ubóstwo idzie w parze z niedowładem organizacyjnym. Nietrudno odgadnąć, kto na tym wszystkim najbardziej traci. Oczywiście, sportowcy.

Sytuację w Międzyzakładowym Robotniczym Klubie Sportowym „Kuznia” bez większego trudu dałoby się dopasować do przedstawionego wyżej obrazu. Przed paroma laty zarzykowałem, bo byłem w tym klubie jeszcze zbyt krótko, twierdzenie, że osiągnięte wyniki sportowe są nieadekwatne do sprawności organizacyjnej klubu. Dziś tezę tę podtrzymuję już bez takiego ryzyka, gdyż organizacyjna strona jego działalności, aczkolwiek nastąpił pod tym względem pewien postęp, nadal nie nadąża za osiąganymi przez klub wynikami. Presja sportowego środowiska Jawora i kierownictwa klubu na osiągnięcie przez zawodników satysfakcjonujących, a więc wysokich wyników sportowych nie ma, niestety, należytego wsparcia organizatorskiego. Klub nie jest w stanie stworzyć zawodnikom z przyczyn, o których

wspominałem wcześniej, optymalnych warunków do treningu.

Zdecydowanie najsłabszą stroną jego działalności jest opieka lekarska nad zawodnikami. Nie będzie wielkiej przesady, jeżeli stwierdzę, że zdrowie sportowców jest w klubie ostatnią sprawą, którą zajmuje się kierownictwo „Kuzni”. Opieka medyczna ma charakter doraźny i polega właściwie na usuwaniu skutków, często bardzo przykrych dla zawodników wyczynowych. Praktykowany w klubie model opieki medycznej

kiem wieloletnich zaniedbań. Świadczy o tym przeprowadzone niedawno — po raz pierwszy od przynajmniej pięciu lat w miarę solidne, chociaż zabrakło elektrokardiogramu — badania lekarskie. Wykazały one, że przynajmniej kilku zawodników ma trudności z normalnym oddychaniem w wyniku uszkodzonych przegrod nosowych. Podejrzewam, że tylko niektórzy z nich zdawali sobie sprawę z tego defektu przeszkadzającego w wyczynowym uprawianiu sportu, obniżającego wy-

nika z minimalistycznych celów. Jak najmniej płacić lekarzowi opiekującemu się sportowcami, niewiele od niego wymagać za skromne wynagrodzenie, byleby uniknąć zarzutu, że klub w ogóle nie dba o zdrowie zawodników. Myślę jednak, że zarzutu takiego uniknąć się nie da. Minimalizm w tej dziedzinie jest bowiem równoznaczny z brakiem opieki medycznej. Według tego modelu rola klubowego lekarza ogranicza się tylko do terapii. Nie ma natomiast miejsca na działania zapobiegające urazom, czyli profilaktykę. Można mieć w ogóle wątpliwości, czy w takim modelu opieki medycznej potrzebny jest lekarz klubowy. Przecież leczeniem kontuzji może zajmować się każda inna placówka służby zdrowia.



Ostatnie wskazówki trenerów przed meczem

Nie ma też w tym modelu miejsca na systematyczną współpracę kierownictwa klubu i jego szkoleniowców z lekarzem, chociaż ten jest nią zainteresowany. Nie ma więc w klubie chociażby jednego człowieka, który miałby przynajmniej orientacyjne rozeznanie w ogólnej sytuacji zdrowotnej piłkarzy. To, że jest on zły, co z pewnością dla wielu osób będzie zaskoczeniem, jest właśnie wyni-

dolność fizyczną, a w konsekwencji wyniki sportowe.

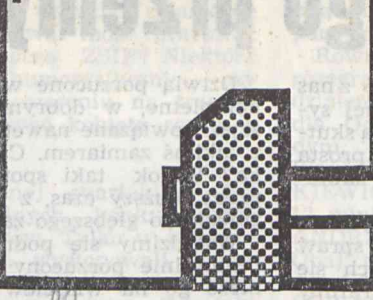
Najbardziej jednak jaskrawym przykładem na to, że opieka medyczna w klubie kuleje, jest wyjątkowa opieszałość w zatrudnieniu masażysty. Mówi się o tym już od paru lat i właściwie, poza krótkim okresem, gdy masowaniem zawodników zajmował się asystent trenera H. Dulik, sprawa nie jest rozwiązana. Brak masażysty przy stosowanych podczas treningów obciążeniach, jest dla sportowca szczególnie dokuczliwy. W klubie właściwie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, ale masażysty wciąż nie ma.

Ustawa o kulturze fizycznej z lipca 1984 r. nakłada na kluby sportowe obowiązek zapewnienia zawodnikom bezpiecznych i higienicznych warunków uprawiania sportu oraz — odpowiednio do potrzeb wynikających ze szkolenia — opieki medycznej. W małych klubach, np. jak jaworska „Kuznia”, szkolenie odbywa się w sposób żywiołowy. Rola medycyny stanowi w nim zaledwie margines. Efekt takiego stanu rzeczy jest niejako podwójnie szkodliwy. Po pierwsze — negatywnie odbija się na zdrowiu zawodników, a po drugie — kształtuje wśród nich niekorzystne nawyki, polegające właśnie na lekceważeniu zdrowia. Sportowcy, a przynajmniej znaczna ich większość, nie uświadamiają sobie bezpośredniej zależności pomiędzy stanem swojego zdrowia a uzyskiwanymi wynikami. Właśnie dlatego wielu z nich wybiega na boisko z nie wyleczonymi do końca kontuzjami.

„Kuznia” pragnie być klubem z określonymi aspiracjami. Żeby jednak mogła je zrealizować, klub musi być przede wszystkim znacznie sprawniejszy pod względem organizacyjnym, a sprawy opieki medycznej nad zawodnikami muszą nabrać zdecydowanie większej rangi. Przecież tylko zdrowy i w pełni sprawny zawodnik gwarantuje wysokie rezultaty. A na takie wszyscy od lat przecież czekają.

M. LENKIEWICZ

pod młotem



Ostrzeżenie

Wszyscy, bez względu na stanowisko i wykonywaną pracę, muszą co jakiś czas przejść po zakładzie. Konieczna jest wówczas spora uwaga, by nie urócić do swego warsztatu czy biura z... brudnymi rękami lub odzieżą.

Rozumiem, że nie wszyscy pracują w sterylnej czystości warunkach, że pracą wielu łączy się ze stałym kontaktem ze smarami czy emulsjami. Czy jednak usprawiedliwia to brudzenie kłamek i ścian rękawicami?

Podobne obeszwanie można poczynić koło okienka kasowego. Wielu robotników brudnymi od smarów kombiniezami opiera się o ściany, pozostawiając na nich trwałe ślady. Czy tak być musi?

Sposób na mrozy?

Mimo znacznego ocieplenia, wiele osób nadal walczy z zimą. Widoczne było to 11 lutego, w dzień po wypłacie. Po zakładowych uliczkach sunęli, ciężko przestawiając nogi i zataczając się.

Pracownicy ci doszli widać do wniosku, że najlepszym sposobem na przetrwanie mrozów jest rozgrzanie się od środka. Ciekawe, jak przeszli przez breme?

Do żarówek

Działalność powołanych zespołów gospodarczych budzi wiele wątpliwości. Czy jednak można się temu dziwić, skoro powołuje się je do... wkręcania żarówek? Grupa taka działała przez jedną wolną sobotę. Jej członkowie za-

robili 16 tys. zł. A przecież jest to wpisane w obowiązki kilku pracowników.

Ostatnio słychać głosy, że w ramach zespołów gospodarczych będzie można pozamiatać zakładowe ulice. Są już pierwsi chętni do tej pracy. Czy powstanie kolejny zespół?

Wyprawy do stołówek

Nowy budynek Działu Głównego Mechanika oddany został do użytku ponad dwa lata temu. Znajdująca się tu część socjalna miała poprawić warunki pracownikom. Trudno więc dziwić się, że są rozgorzgnięci. Muszą bowiem chodzić na śniadania do stołówek innych wydziałów, nawet do stołówek matrycowni po przeciwnej stronie zakładu. Ich własna stołówka jest nieczynna. Najpierw brakowało wyposażenia, a teraz nie można uzyskać pozwolenia „Sanepid”.

Czy rzeczywiście spowodowanie do zakładu przedstawicieli „Sanepid” musi trwać tak długo?

Jak się czują?

Radość z otrzymania nowego mieszkania w zakładowych blokach trwała krótko. Lokatorzy mieli przenieść się do nich jeszcze w 1985 roku, stało się to jednak dopiero pod koniec zeszłego roku. Mimo ponad rocznego przekroczenia terminu w budynku jest wiele usterek. W jednym z mieszkań ściany pokryt grzybem. W wielu brakują progów. Szczelinami między drzwiami a podłogą wieje chłodem. Niedoróbki można mnożyć.

Chcieliśmy zapytać budowlanców, jak czują się, mając świadomość, że ich koledzy z pracy mieszkają w takich, stworzonych przez nich warunkach?

Śmietnik pod drzwiami

Na ciekawy sposób wykorzystania kubłów na śmieci wpadli pracownicy Działu Administracyjno-Gospodarczego. Rozważając posilki regeneracyjne po wydziałach, używając ich do podpierania drzwi. Nie więc dziwnego, że częstym obrazkiem po zakończeniu przez nich pracy są powyjurane przez wiatr kubły i wysypiane przed wejściem do hal śmieci.

A jak się to ma do wymogów higieniczno-sanitarnych? Czy nie wywołują w ten sposób np. salmonelli?

zezem



PIENIĄDZ mamy bardzo słaby. Złotówka traci na wartości z każdym rokiem. Wzrost cen robi swoje. Nikt już nie próbuje tłumaczyć, że jest inaczej. Sprawa jest bowiem aż nadto oczywista.

Przez wiele minionych lat pocieszałyśmy się, że prawo — a więc ustawy, rozporządzenia i inne tego typu akty — mamy doskonale, ba, najlepsze nie tylko w Europie, ale nawet w świecie. Przynajmniej tym chwaliłiśmy się w pewnym okresie. Teraz jednak ta aureola świetności naszego prawodawstwa również pękła jak bańka mydlana. Bo skoro wszelkie przepisy są tak doskonałe, powinny być stabilne, obowiązywać przez długie lata, aby każdy wiedział, co powinien robić, jak postępować, zachowywać się i jakie przysługują mu uprawnienia.

Niestety, wkrótce okazało się, że ustawy, które są najczęściej stosowane, trzeba „ulepszać” wręcz każdego roku. Może nawet należałoby robić to częściej, np. co kwartał, ale powinien rodzaj przyzwyczajenia obywateli w kręgach prawotwórczych nie pozwala na takie praktyki.

Przykładem takich częstych, corocznych zmian jest np. ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym i rentowym z 1982 r. Nowelizuje się ją co roku, a w każdym bądź razie zmienia związane z nią rozporządzenia i zasady. W sytuacji zorientowali się także posłowie i w obawie przed utratą autorytetu Sejmu przystopowali nieco częstotliwość tych udoskonalień, odkładając niektóre propozycje na późniejsze lata. Powaga Sejmu nie powinna bowiem ulec dewaluacji.

Jeśli idzie jednak o tę właśnie ustawę, to stanowiący prawo jakby nie dostrzegali innych, zawartych w niej nieprawidłowości. Określa ona, że od 3000 zł podstawy wymiaru liczy się

Prawo

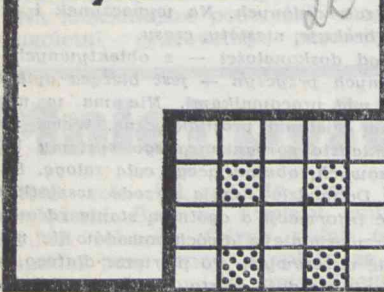
100% do emerytury, a od reszty 55%. W 1982 r., kiedy weszła w życie, średnia płaca w kraju wynosiła 7,1 tys. złotych, a w ubiegłym już ponad 24 tys. zł. Łatwo z tego wyliczyć, że odchodzący wtedy na emeryturę pracownik ze średnimi zarobkami otrzymywał świadczenie — bez innych dodatków — w wysokości 75%, natomiast ten z ubiegłego roku już tylko niewiele ponad 60%. Wymiar emerytury spadł więc w tym czasie aż o prawie 15 procent.

Podobnie zdevaluowały się odnaczenia państwowe. Wprawdzie ustawa powiada, że dodatek z tego tytułu wynosi 20% podstawy wymiaru, ale równocześnie zastrzega, że nie może przekroczyć 3 tys. zł. W rezultacie najwyższy wymiar mogą otrzymać obecnie tylko ci, którzy zarabiają powyżej 15 000 zł miesięcznie. Ale czy przy takim wynagrodzeniu, a właściwie niewielkiej aktywności zawodowej i społecznej mogą dostąpić się odpowiedniego odnaczenia? Przy obecnym wzroście cen i zarobków oraz spadku wartości złotówki wszelkie ograniczenia kwotowe nie mogą mieć żadnej racji bytu.

Kierownictwom wszelkich przedsiębiorstw i jednostek gospodarczych marzą się stabilne zasady prawa w zakresie zarządzania, gospodarowania itp. Tylko wtedy bowiem można byłoby prowadzić bardziej długofalową politykę w planowaniu i działalności, przyjąć założenia przedsięwzięć, które skutkowałyby także w latach przyszłych. Niestety, nie da się tego zastosować, bo znaczna część przepisów określanych mianem reformy gospodarczej również jest co roku zmieniana, doskonałona itp. Brak minimum stabilności, niestety nie może wywierać korzystnego wpływu w każdej zresztą dziedzinie. Ale przepisy znów nie uwzględniły pewnej sytuacji. Mianowicie te przedsiębiorstwa, a dotyczy to także ZKiMR, które oparty się największymi kryzysowi i w trudnych latach rozwijały nawet produkcję, poniosły potem karę. Brak dalszych możliwości jej intensyfikacji doprowadził je do trudnej sytuacji gospodarczej i finansowej.

JAN KOWALSKI

krzyżówka



POZIOMO: 4) część tulowia; 7) impet, rozmach; 8) śmiałość; 9) osesek świni; 10) tam wypoczniesz; 13) nagły spadek ciśnienia krwi w wyniku ostrego zaburzenia krążenia; 16) pospolita ryba; 17) tropikalna roślina uprawiana na kwiaty cięte; 18) tkanka tworząca masę zębą; 19) zastąpienie jednego drugim.

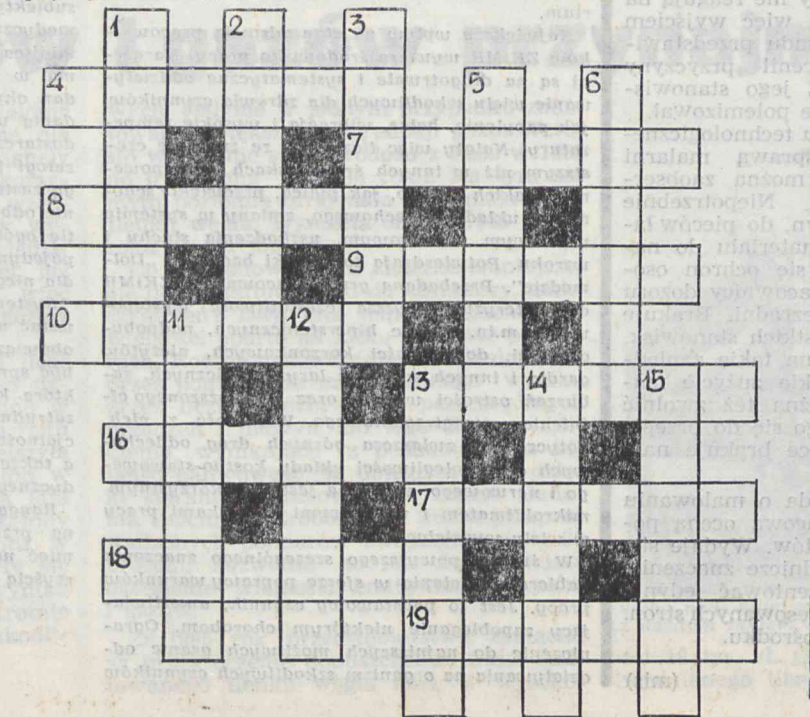
PIONOWO: 1) berbec, malec; 2) obzar porośnięty trawą; 3) część górnej wargi konia; 5) przybytek wiedzy; 6) część kończyny konia między koroną kopyta a nadpięciem; 11) zalom, zmiana kierunku; 12) nasiona Inu; 13) karczma, oberża; 14) budowla do podkarmiania zwierząt zimą; 15) mur, przegroda.

W.Cz. WSRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania krzyżówki w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru „PF”, rozlosowane zostaną następujące nagrody książkowe: Josepha Conrada „Szaleństwo Almayera” oraz Jerzego Grundkowskiego „Labyrinth wyobraźni”.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 4 „PF”: Poziomo — mózg, sztandar, dziesięciobój, krytyka, woda, Amicis, kluski, młot, barszcz, dziedziernia, recenzja, pysk; Pionowo — moda, zbiornikowiec, zwięzła, Apis, dąbrowszczacy, rajtaria, psotnik,

harmider, ślusarz, Maciej, Eden, bank.

NAGRODY WYLOSOWALI: książkę Stanisława Lema „Solaris, Niezwyciężony” — MAREK KUKLA z TP oraz książkę Stanisława Szencica „Ongis” — JAN SARZYŃSKI z TM-4.



PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypliński. WYDAWCA: Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446. DRUK: Wrocław, Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniora 4. Zam. 549-87 — 1500 — A3 — C-6